

Polowanie na pandę

AUTOR: DOMINIK GAC

Gęsi – ludzie – łabędzie w reżyserii Aleksandra Harcujewa to jeden z najlepszych spektakli Kupałowców. Dystopijna opowieść odsłania życie w strefie rosyjskiego imperializmu, gdzie hierarchie znajdują się w fazie nieskończonego rozkładu.

■ Już po wszystkim, po wojnie, ale... źle to poszło. Przegraliśmy. Rosja zajęła nie tylko Ukrainę. Władę Irakiem, Iranem, Turcją oraz Chinami. Słowem – okupuje świat. Taką wizję 2049 roku kreśli Alhierd Bacharewicz w swojej nieprzetłumaczonej niestety na język polski, monumentalnej, wydanej pięć lat temu powieści *Psy Europy*.

Drugą (z sześciu) część książki przełożyli na spektakl Wolni Kupałowcy, czyli artyści z mińskiego Teatru im. Janki Kupały na uchodźstwie. Tym razem pod kierownictwem Aleksandra Harcujewa, a nie – jak zwykle – Mikołaja Pinigina. Bez względu na to, kto reżyseruje, białoruscy twórcy pracują w Polsce z myślą o widzach, którzy zostali po drugiej stronie Bugu. Komunikują się z nimi za pomocą YouTube'a. Kłopot w tym, że ich najnowszej premiery nikt w Białorusi nie obejrzy, ponieważ powieść Bacharewicza władze w Mińsku uznały za książkę ekstremistyczną – jako pierwszą w historii. Autorowi serdecznie gratulujemy.

Spektakl ogląda więc diaspora, czego najlepszym dowodem szybko wyprzedane bilety i entuzjastyczny odbiór gościnnych występów we wrocławskim Teatrze Polskim. Do premiery *Gęsi – ludzie – łabędzie* doszło jednak gdzie indziej – w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy. Miał on zostać polskim domem Kupałowców, ale czy zostanie – wciąż nie wiadomo. Władzę w tej sprawie ma dyrektor Redbad Klynstra-Komarnicki, który niestety nie odpowiada, gdy go zapytać, co dalej. Są ku takiej gościnności pewne metafizyczne podstawy, bowiem gmachy zarówno w Lublinie, jak i w Mińsku zaprojektował ten sam architekt – Karol Kozłowski (ma on w dorobku także budynek Filharmonii Warszawskiej). W sto-

licy Kupałowcy też pracują. Wzięli się za *Romantyczność* Mickiewicza w Teatrze Polskim. To kolejny rozdział konsekwentnej polityki repertuarowej Pinigina, który pracując w Polsce, stawia na polską literaturę. Wie, co robi, jeszcze w Białorusi wystawił *Pana Tadeusza*. Tymczasem na emigracji przygotował *Zapiski oficera Armii Czerwonej* Sergiusza Piaseckiego. Kupałowcy pracowali też nad *Policją* Mrożka, stanęło co prawda na czytaniu performatywnym, ale bardzo zaawansowanym inscenizacyjnie (reż. Przemysław Wyszyński). W Mickiewicza wprowadzał ich z kolei Paweł Passini, reżyserując w lubelskim Centrum Kultury *Dziady*. Harcujew zrezygnował z kłaniania się polskim widzom i zabrał ich do Białorusi, do tamtejszego imaginariu, tamtejszej literatury.

Dobrze zrobił. *Gęsi...* to najlepszy spektakl Kupałowców, jaki widziałem. Rzecz rozgrywa się na prowincji – to znaczy w Białorusi właśnie – zgodnie ze stereotypem peryferyjnego królestwa kartofla, który artyści ironicznie przechwytyją. Oglądamy przedziwną, zbudowaną na zasadzie recyklingu nie tylko materiałów, ale i idei, wieś Białe Rosy-13, w której – jak to zwykle bywa – żywot wiedzie lokalna i na świat zamknięta mikrospołeczność. Zamknięcie wynika nie z geograficznych czy technologicznych ograniczeń, ale z mentalności oraz politycznej presji, która przywodzi na myśl raczej ZSRR niż jakąś Rosję przyszłości, choć jak dowodzą ostatnie miesiące – wszystko jedno. Oglądamy więc jutro, które wygląda jak wczoraj. Odpowiedzialna za scenografię i kostiumy Aleksandra Konarska uchwyciła nastrój komedii postapo. Przykładowo: Internet mieszkańcy mają, ale taki na korbę od sieczkarni. Na podłodze rozsypano

siano, gdzieś w mroku czają się wypchane dzikie zwierzęta, a na dachu dominującej szopy-meblościarki pyszną się gipsowe biusty Lenina i Marksa. Dookoła stoją konstrukcje z mikroprocesorów, anten satelitarnych i tym podobnych technologicznych totemów. Zamieszkujący ten świat ludzie są silnie i podług tradycyjnej receptury zhierarchizowani. Korzyści z władzy pozostają jednak ograniczone. Najbogatsza jest rodzina Kosmaczów. Ojciec (Aleksander Harcujew) ma pod dostatkiem mięsa, co pozwala mu zlecać robotę uboższemu, ale nie wystarcza na uchronienie Syna (Michaił Zuj) od służby wojskowej. Dość prymitywny w obyciu młodzieniec rusza więc na front, co na nikim nie robi większego wrażenia i traktowane jest raczej jako okazja do pożegnalnej popijawy, ewentualnie wzbogacenia (w jednej z późniejszych scen chłopak pojawia się, dźwigając telewizor). Być może wojujący dziś na frontach Ukrainy rosyjscy żołnierze właśnie z takich jakuckich czy buriackich Białych Ros pochodzą.

Opowieść o Białorusi musi być – koniec końców – opowieścią o życiu w strefie rosyjskiego imperializmu. Dlatego też hierarchie istnieją, ale w fazie nieskończonego rozkładu. Sołtys (Aleksander Zielanko) ofiarne przepija respekt, który winien wzbudzać wśród mieszkańców. Policjant (Siarhiei Czub) z emblematem Batmana na piersi władzę ma, gorzej z pomysłem na jej wykorzystanie. Wicedyrektorka ds. ideologicznych (Zoja Bielachwosik) zdaje się figurantką bez wpływu na cokolwiek, za to z temperamentem i egzaltacją estradowej gwiazdy i takimi też atrybutami: czerwoną wieczorową suknią i blond fryzurą. Pierdołą jest też – aczkolwiek dla odmiany groźną, bo niepozbawioną ambicji – Nauczy-

ciel (Andrzej Drobysz). Wśród mieszkańców znajdzie się również miejsce dla tajemniczego wiejskiego głupka. Stopniowo wyrasta on na centralną postać historii. Kakowski (Aleh Harbuz) nosi w sobie sekret, ale zanim do niego dotrze, pokonując własną (a przy okazji narodową) wypartą traumę, zajmuje się głównie ceremonialnym odgrywaniem niewiedzy. Ku ucieście i irytacji sąsiadów cały czas dopytuje: który mamy rok? Gdzie jestem? Ten refren rymuje się z innym pytaniem, zrodzonym z odnalezienia na śmietniku plakatu z napisem „Moja ojczyzna Bia-ło-rus”. Co to Białoruś? Po co? Skąd? Pyta główny bohater i narrator, Milczek. Świetnie grany przez Aleksandra Kazięła bohater wyróżnia się spośród groteskowo wystrojonych ziomków. Gdyby przebrał kalosze i poszarpany sweter, mógłby spacerować po Lublinie, nie wzbudzając żadnego zainteresowania. Imię nosi po przydomku Nilsa Holgerssona – bohatera *Cudownej podróży* Selmy Lagerlöf znanej z emitowanej w telewizji animacji. Dlatego też jego najbliższą przyjaciółką, powierniczką i nadzieją jest szara gąska. Szwedzka bajka opowiadająca przygody pomniejszonego chłopca, który odlatuje z dzikimi gęsiami do Laponii, zostaje przez Bacharewicza i Harcujewa przechwycona jako opowieść o nadziei na ucieczkę: „Nad śmigłowcami, nad chmurami, polecimy na zachód” – mówi Milczek do gąski. Na zachód, do tego zamkniętego świata, na który miały spaść bomby. Ale nie spadły, to kłamstwo. Przecież „nasi żołnierze miłują pokój, a bomby u nich jak cukierki”. Dreszcz

przechodzi na te słowa, ale jeszcze silniejszy, gdy Milczek odcyfrowuje starą tablicę wiszącą niegdyś na ścianie szkoły i próbuje zrozumieć znaczenie tego dziwnego słowa – „republika”. „Czyli co? Bez cara? W naszej Rosji i bez cara? To niemożliwe”. Ano właśnie, niemożliwe. W Rosji niemożliwe, w tej tajemniczej Białorusi, o której niczego już nie wiadomo, poza tym, że chyba kiedyś tu istniała – no, może i możliwe, ale niepewne. „Gdzieś na zachodzie, to tak” – mówi Milczek. Ale tam można się dostać tylko na grzbiecie gęsi, a żeby to zrobić, trzeba się skurczyć, zmniejszyć, zniknąć z oczu, stać się nieistotnym, „untermenschem”.

Drogą do zmiany nie jest więc bunt i aktywny sprzeciw. Odwrotnie – wolność możliwa jest tylko poprzez znikanie. W tym chyba największa groza przedstawienia *Kupałców*. Wszak białoruska opozycja znajduje się dziś w podobnej sytuacji. Bunt został stłumiony. Znikanie trwa. Ci, którzy mieli gęsi pod ręką, odlecieli, reszta została. Pamiętajmy jednak, że aż tak źle, jak w spektaklu, jeszcze się nie dzieje. W wywiadzie dla radiowej Dwójki reżyser mówił, że przedstawienie to rodzaj ostrzeżenia, nie proroctwa. Oby tak było, bowiem losy Milczka pokazują, że sprawa jest bardziej skomplikowana i za uruchomienie znikania trzeba zapłacić radykalnym działaniem. Nic nie zostanie oszczędzone, a szansę na zmianę przyjdzie opłacić krwią. Owa nadzieja spada z nieba wraz ze spadochroniarką Stefką (Walancina Harcujewa). Charakter jej misji, a wraz z nim cały wątek sensacyjny, który przez mo-

ment wydaje się sednem opowiadanej historii, pozostaje tajemniczy i niejasny. Do wsi trafi jeszcze czarny charakter, dla niepoznaki ubrany w biały smoking. Major Łabędź (Mikołaj Stońka) nosi na hełmie cyberpunkową kamerkę, jest więc żołnierzem przyszłości, człowiekiem technologii. Ale jak wszystko w tym świecie – groteskowo zbajkowanym. Widzę go na gruzach spalonego przez Europejczyków Mińska, o którym opowiada Milczkowi Ojciec (Ihar Sihaus). Z tamtejszego ogrodu zoologicznego uciekły pandy, na które poluje się teraz w okolicznych lasach i nijak ich upolować nie można, bowiem nikt w gruncie rzeczy nie wie, jak naprawdę wyglądają. Wszystko to razem sprawia, że *Gęsi – ludzie – łabędzie* dryfują gdzieś w stronę PRL-owskiej powieści przygodowej, w której są nie tylko sprytnie dzieciaki, ale też wrodzy szpiegowie i dywersanci. Bacharewicz w inscenizacji *Kupałców* przywołuje na myśl Niziurskiego na psychodelikach. Również dlatego, że nie uchyla się od filozoficznego zgoła pocucia absurdu. Polowanie na pandę jest tego znakomitym przykładem. Żyjący w trudnych (postapokaliptycznych i peryferyjnych) realiach ludzie zdają się uwięzieni w mirażu nieustannie zapominanej, defragmentowanej i mitologizowanej przeszłości. *Gęsi...* to opowieść o jutrze, w której nie ma żadnego jutra. Trzymajmy się jednak słów reżysera – to ostrzeżenie, a nie proroctwo. Łatwiej w to uwierzyć dziś, w połowie września, gdy Ukraińcy wypierają Rosjan z obwodu charkowskiego. ■

TEATR IM. JULIUSZA
OSTERWY W LUBLINIE

Gęsi – ludzie – łabędzie
na podstawie powieści
Psy Europy
Alhierda Bacharewicza

reżyseria
Aleksander Harcujew
scenografia
Aleksandra Konarska
muzyka
Eryk Artoŭ-Šymkus

premiera
17 czerwca 2022

Scena zbiorowa



fol. Zmicer Wajnowski / Teatr Osterwy w Lublinie